www.tygodnikprzegląd.pl

Przegląd

Nr 27 (1069)
29.06-5.07.2020
Cena 7,50 zł
(w tym 8% VAT)

Przemysław Wielgosz
Wirus kapitalizmu

Prof. Andrzej Ziemba
Naciągani na suplementy diety

Biotechnologie – topienie unijnych pieniędzy

Pracownicy Biedronki szukają pomocy

JAROSŁAW 2020

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299
ISSN 1509 3115
27 >
9 771509 311003

26 2020

Jazz na Starówce

Międzynarodowy
Plenerowy
Festiwal

4 lipca - 29 sierpnia 2020

Warszawa, Rynek Starego Miasta godz. 19^{00}

www.jazznastarowce.pl

Organizator

Projekt współfinansuje m.st. Warszawa

Partnerzy

Patroni Medialni

CYTATY

STANISŁAW TYM,
reżyser, aktor, satyryk
Byłoby wspaniale, gdyby Andrzej Duda zaproponował Trumpowi wspólny lot na Marsa jeszcze w tym roku.
„Polityka"

PROF. GRZEGORZ W. KOŁODKO,
były wicepremier, Akademia Leona Koźmińskiego
Podsycanie rusofobii i sinofobii szkodzi narodowemu bezpieczeństwu i utrudnia rozwój gospodarczy.
„Rzeczpospolita"

MIKOŁAJ GRABOWSKI,
reżyser, aktor
Polska XVIII-wieczna była Polską cwaniaków, totalnych egoistów, dla których zbiorowe zadania w ogóle się nie liczyły.
„Dziennik Gazeta Prawna"

PROF. MARCIN KRÓL,
filozof, historyk idei
Polska łaknie przede wszystkim wielkich reform społecznych i to lewica powinna je przeprowadzić.
„Trybuna"

MÓJ PRZEGLĄD

Jerzy Domański

Petent u bufona

Trudno mnie zaliczyć do zwolenników prezydenta Dudy, ale nawet ja byłem zażenowany tym, jak prezydent Trump go potraktował. Poleciał tak daleko, by usłyszeć pochwały skromniejsze od tych, którymi Trump obdarował Kim Dzong Una. Pamiętamy przecież, co Trump mówił o swoim wielkim przyjacielu Kimie. O tym, jak robi on świetną robotę, i o wspaniałych, wyjątkowych rozmowach z Kim Dzong Unem. Duda dostał od Trumpa tylko część tych komplementów. Aż żal, że przy tylu wspólnych cechach panowie jeszcze się nie spotkali w trójkę. Byłoby trochę rozrywki.

Z Trumpa szydzą sami Amerykanie. Świat unika go jako niebezpiecznego ignoranta. A przy tym bufona i aroganta.

Kochają go głównie Netanjahu i Duda. Też interesownie. Ale patrzenie na umizgi polskiego prezydenta i jego wiernopoddańcze słowa i gesty wobec Trumpa do miłych nie należy.

Wiemy, na co liczyła polska ekipa lecąca do Waszyngtonu. Po minach Polaków na konferencji prasowej widać było, że amerykański wielmoża zbył ich ogólnikami. Gdy przyszło do pochwalenia się sukcesami, okazało się, że największym była zapowiedź polsko-amerykańskiej współpracy nad szczepionką na COVID-19. I deklaracja Trumpa, że jak już uczeni amerykańscy wynajdą szczepionkę, to Polska będzie ją mogła szybko kupić.

Widok tych dwóch ekspertów od wirusów bardzo mnie rozczulił. Zwłaszcza widok Trumpa, który długo głosił, że ten wirus to nic aż tak groźnego, by wprowadzać radykalne ograniczenia. Może wtedy korzystał z rad polskiego ministra zdrowia. Bo przecież Szumowski też głosił, że wirus to takie coś jak grypa i nawet maseczki nie są potrzebne.

A jak słyszę nazwisko ministra zdrowia, to nie wiedzieć czemu myślę o pieniądzach.

I o Dudzie, który wyżebrał tę przedwyborczą audiencję, za którą ma zapłacić polski podatnik. Zapłaci słono, bo Trump to człowiek interesu. I jak mu się trafi petent w potrzebie, dopisze mu do rachunku coś ekstra. A jeśli na dodatek jest to petent, który się nie targuje, to hulaj dusza. Bo jakżeby Duda śmiał się postawić amerykańskiemu prezydentowi. Wiszenie u klamki Trumpa, który prawdopodobnie kończy swój pobyt w Białym Domu, jest krótkowzroczną amatorszczyzną. Kolejnym potwierdzeniem, że pisowska ekipa rozumem politycznym nie grzeszy.

Niestety, polityków mamy w większości nie tylko miernych, ale i tchórzliwych. Ma rację prof. Grzegorz W. Kołodko, który twardo opowiada się przeciwko nieracjonalnym wydatkom wojskowym i sprowadzaniu obcej armii na ojczystą ziemię. Na nakręcaniu spirali zbrojeń najgorzej wychodzą takie kraje jak nasz. Ale tego tematu w kampanii praktycznie nie ma.

Wakacyjna podróż z PRZEGLĄDEM

Zamów e-prenumeratę **PÓŁROCZNĄ LUB ROCZNĄ**, a otrzymasz **gratis e-book** (pdf, e-pub, mobi) naszej najnowszej książki o wartości **19,90 zł**!

Promocja trwa tylko do 15 lipca!

www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

BĄKOWSKI

W NUMERZE

KRAJ

8 **Polska Dudy, Polska Trzaskowskiego**
– rozmowa z Aleksandrem Kwaśniewskim

12 **I kamieni kupa**
Unijne pieniądze utopione w biotechnologiach

16 **Koszty koronakryzysu poniosą najsłabsi**
– rozmowa z dr. hab. Ryszardem Szarfenbergiem

20 **Opiekunki są wkurzone**
Każdy płaci, jak chce

40 **Jak zużyte klocki**
Pracownicy Biedronki szukają pomocy

42 **Zdalna nauka bez wychowania**
– rozmowa z dr Joanną Rabiegą-Wiśniewską

ZAGRANICA

23 **Statua sprawiedliwości**
Strącani z cokołów

26 **Ślub dla wszystkich**
Szwajcaria legalizuje małżeństwa jednopłciowe

28 **Matki z placu Majowego**
Argentyna rozlicza się z przeszłością

50 **Szwecja nie zawsze była rajem na ziemi**
Cudzoziemcy uczą życia

HISTORIA

32 **Polska albo republika radziecka**
Realiści z Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej

OPINIE

36 **Przemysław Wielgosz**
Wirus kapitalizmu

PRZEGLĄD ZWIĄZKOWY

39 **Zmienić podejście do węgla**

KULTURA

46 **Czytam w kółko to samo**
– rozmowa z dr Lucyną Kirwil i prof. Jerzym Bralczykiem

48 **Qulturalia**

56 **Olbiński – Akty**

66 **Wojciech Plewiński**
Fotografie

ZDROWIE

54 **Nie wiedzą, co biorą**
– rozmowa z prof. Andrzejem Ziembą

PSYCHOLOGIA

58 **Horyzontalna przerwa**
Odpoczynek wbrew wszystkiemu

FELIETONY I KOMENTARZE

3 **Jerzy Domański**
Petent u bufona

15 **Andrzej Romanowski**
Znać proporcją!

19 **Roman Kurkiewicz**
Drzewa, głupcy!

31 **Tomasz Jastrun**
I po wyborach

49 **Wojciech Kuczok**
Pojedynek na memy

23 ZAGRANICA

STATUA SPRAWIEDLIWOŚCI
Strącani z cokołów

56 KULTURA

OLBIŃSKI – AKTY

58 PSYCHOLOGIA

HORYZONTALNA PRZERWA
Odpoczynek wbrew wszystkiemu

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. MATEUSZ JAGIELSKI/EAST NEWS, JAN BIELECKI/EAST NEWS

Wspomnienia świadka zbrodni UPA

Krew i seks, czyli świat komarów

Sklepowa jak psycholog – czar małych sklepików

Zarobkowe wakacje amerykańskich dzieciaków

Minister tyłem do uczniów i nauczycieli

Marek Pleśniar, szef biura Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Kadry Kierowniczej Oświaty, zna pracę szkół od podszewki. Rozmowa opublikowana w 25. numerze PRZEGLĄDU jest mądra, rzeczowa, a przede wszystkim prawdziwa. Kolejno omawiane fakty pokazują, jaką drogę my wszyscy musieliśmy przejść w czasie pandemii. Pokazuje też, że ministerstwo nie miało pomysłu na oświatę, nie ma środków na wsparcie uczniów, nauczycieli, dyrektorów i organów samorządowych prowadzących szkoły. To, co słyszymy od ministra Piontkowskiego, dowodzi, że dalej nie ma pomysłów. Nie ma także woli jakiegokolwiek dialogu ze środowiskiem. Mam nadzieję, że osoby, które oceniają działalność szkoły od końca marca 2020 r. na podstawie stereotypów i z jednostronnej perspektywy, po przeczytaniu tego wywiadu zobaczyły inny obraz. Może trochę docenią pracę nauczycieli, choć generalnie mamy złą opinię. Podsycały ją od czasu zeszłorocznego strajku wpływowe osoby związane z rządem. Może wszyscy dostrzeżemy, że zmiana systemu oświaty jest niezbędna. I że do tego niezbędna jest szeroko zakrojona dyskusja, dzięki której otrzymamy realny przepis na zmiany. Do tego potrzebny jest minister, który nie stoi tyłem do nikogo.

Wiesław Włodarski,
były dyrektor liceum ogólnokształcącego,
obecnie nauczyciel matematyki

Dlaczego Polacy tak masowo porzucili środki ochrony przed COVID-19?

Zadziałała polska przekora, a doszły do niej nielogiczne, chaotyczne działania rządu, który nakazuje, odwołuje, zakazuje, zamraża, odmraża, straszy i uspokaja – i nie wiadomo dlaczego. Początkowy strach przed nieznanym powszednieje, a że rządzący sami nie stosują się do zaleceń, popularyzuje się opinia, że COVID-19 nie jest taki groźny, a jest wykorzystywany do celów politycznych.

Barbara Krzemińska-Sobczyk

•

Przecież sami rządzący prowokują do tego, mówiąc, że gdyby nie badali Śląska, to praktycznie nie byłoby przypadków, oraz że wirus nie przenosi się już swobodnie, a jedynie w zamkniętych jednostkach. *Mabena*

Churchill: „Chcecie za dużo"

Gdyby nie Stalin i Armia Czerwona (wraz z Wojskiem Polskim – nie żadnym propagandowym LWP, jak to obecnie się nazywa), granice przebiegałyby inaczej. Tylko że nie granice Polski, ale granice III Rzeszy.

Michał Czarnowski

ZDJĘCIE TYGODNIA

FOT. ANDRZEJ BULICZ

Kto ważniejszy, Bóg czy prezydent? Tegoroczna procesja Bożego Ciała w Krzeszowicach.

Andrzej Lis ze Starego Sącza jest rekordzistą Europy w oddawaniu honorowo krwi. Ma już na koncie 94,45 litra.

Anna Skrobiszewska, wdowa po Grzegorzu Ciechowskim, uważa, że TVP szerzy nienawiść i nietolerancję, pogoniła więc propagandystów, którzy proponowali jej występ w programie „Szansa na sukces" poświęconym jej mężowi.

Adwokat Paweł Matyja został Prawnikiem Pro Bono 2019. Konkurs organizują Fundacja Uniwersyteckich Poradni Prawnych oraz „Rzeczpospolita". **Laureat był dziennikarzem telewizyjnym, pomaga lokalnym redakcjom i fundacjom opiekującym się zwierzętami.**

Renata Tomusiak, prezes Miejskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji w Warszawie, udowodniła Wosiowi i Ozdobie, działaczom partyjnym skierowanym do Ministerstwa Środowiska przez Ziobrę, **że kłamią i nie mają pojęcia o tym, za co odpowiadają.**

O 1,7 tys. wzrosła do końca kwietnia br. liczba e-sklepów. Jest ich już ponad 40 tys. Najbardziej, o ponad 370%, zwiększyły się w czasie pandemii e-zakupy spożywcze.

Kurację w uzdrowisku odbyło w 2019 r. aż 858 tys. Polaków, w tym 782 tys. leczyło się stacjonarnie.

Premier Mateusz Morawiecki wystąpił jako aktor w reklamówce dla telewizji rządowej. Spot wyborczy Andrzeja Dudy nakręcono na warszawskiej Skrze w godzinach pracy Morawieckiego. Prawdziwy w powodzi kłamstw był tylko drogi garnitur premiera.

Wicepremier Jadwiga Emilewicz przemówiła w trakcie mszy w kaplicy na Jasnej Górze. A później kłamała, że to nie była mowa partyjna.

Michał Woś, minister środowiska, i Jacek Ozdoba, wiceminister środowiska, wystąpili w spocie reklamowym atakującym Rafała Trzaskowskiego. Na miejsce kłamstw wybrali kolektor burzowy przy ul. Farysa w Warszawie. Nagranie jest także dowodem rażącej niekompetencji nominatów Ziobry.

Bp Edward Janiak z Kalisza do zarzutów o ukrywanie pedofilii podległych mu księży dołożył opilstwo. 3,44 promila alkoholu we krwi to dowód na inne upodobania prałata.

Marcin Wieczorek, wójt gminy Pabianice (woj. łódzkie), **wydał zgodę na wycięcie 1,5 tys. drzew w Porszewicach,** na działkach należących do archidiecezji łódzkiej. Ma tam powstać odkrywkowa kopalnia piasku.

PRZEBŁYSKI

Doktorek

Na smuteczek tygodnia bez 11 kandydatów na prezydenta coś, co na pewno poprawi humor. Zwłaszcza tym ambitnym, którzy mają kompleks braku tytułu doktor przed nazwiskiem. Mamy dla was taki cymesik. Musicie to czytać powoli. A dlaczego, sami zobaczycie: „Niewątpliwa doniosłość praktyczna takiego założenia, skłania do przyjęcia a priori, że na gruncie doktryny prawa można sformułować abstrakcyjną definicję interesu prawego dla prawa administracyjnego, której adekwatność znajdzie potwierdzenie na płaszczyźnie norm pozytywnych tego prawa". Cóż to za bełkot? Podnosimy kurtynę i co widzimy? Toż to wstęp do doktoratu Andrzeja Dudy z 2004 r. Jego prezydentura też była w takim stylu.

Grabowska do usług

Gdzieś nam się zapodziała dyżurna pomocnica PiS. A nie ma gorliwszej od niej w tłumaczeniu, że dojna zmiana wszystko robi w zgodzie z konstytucją. Prof. Genowefa Grabowska, ongiś z łaski SLD europosłanka, gdy już jej ta partia nie dawała konfitur, przerzuciła się na PiS. Pewnie liczy, że jak się zasłuży, dostanie jakąś synekurę.

Grabowska, dla byłych kolegów z SLD ciocia Gienia, jest na każde zawołanie TVP Info. Mają z nią dobrze, bo niewielu prawników chce się kompromitować ujadaniem na instytucje unijne. I to jeszcze w telewizji, która non stop kłamie.

Grabowska ośmieszyła się, głosząc, że wątpliwości co do wyborów z 10 maja rozwieje Sąd Najwyższy (wywiad w „Do Rzeczy"). A tu Sąd Najwyższy odmówił zajmowania się tą sprawą. Przy okazji Grabowska ośmieszyła Wojciecha Wybranowskiego. Oficera dyżurnego od nawalania w ten okres, gdy Grabowska udawała lewicówkę.

Zabójcza Wiewiórka

Panna Zuzanna Wiewiórka z Łodzi to podręcznikowy przypadek osoby, która powinna czekać na wezwanie do prokuratury. Pisaliśmy, jak zaszczuwała rodzinę ciężarnej nastolatki. Jest na to paragraf. Ale nie ma prokuratora, który by wezwał do siebie pannę Zuzannę, odznaczoną przez Ziobrę brązowym medalem „Zasłużona dla wymiaru sprawiedliwości". Nie wiadomo zresztą, czyby przyszła. Ma przecież na głowie ważniejsze sprawy. Choćby udział w debacie: „Czy katolik może wysadzać kliniki aborcyjne?".

Wiewiórka była tam w bojowym nastroju. Gardłowała za rozwaleniem budynków, nawet z ludźmi: „bo zabicie abortera powstrzyma go od zabijania niewinnych". Czyż nie są to opinie na srebrny medal od Ziobry?

Miliony za dewocję

Na ile Jacek Kościelniak wycenił zawierzenie Opatrzności Bożej i Matce Boskiej Gromnicznej spółki Energa? Prezes tej spółki, były poseł PiS, zarobił w 2019 r. skromną kwotę 1,420 mln zł. Należało mu się. Bo przecież tak pięknie przemówił w 2017 r., że do dziś ludzie wspominają jego słowa: „Bogurodzico, Dziewico, Bogiem sławiona Matko, dzisiaj przed Tobą staje wspólnota pracowników Energi". Wiceprezes Grzegorz Ksepko, też działacz PiS, zarobił w zeszłym roku 1,444 mln zł. Też mu się należało. Bo któż inny mógłby powiedzieć tak: „Mam nadzieję, że nie zabraknie nam tego boskiego prądu". No cóż, zaciskając pasa, chyba jakoś prezesi z taką dawką prądu przeżyją. A 453 mln zł, które spółka utopiła w elektrowni Ostrołęka? Matka Boska przymknie oko. Ale prokurator, po zmianie władzy, może mieć oczy otwarte.

FOT. YOUTUBE (3)

Z GALERII ANDRZEJA MLECZKI

www.mleczko.pl

www.sklep.mleczko.pl

PYTANIE TYGODNIA | Co zapamiętamy z kampanii wyborczej przed pierwszą turą?

DR HAB. ANNA PACZEŚNIAK,
politolożka, Uniwersytet Wrocławski

Wydaje mi się, że zapamiętamy ogromną mobilizację społeczną przy okazji zbierania podpisów dla Rafała Trzaskowskiego. Chciałabym podkreślić, że moim zdaniem nie dotyczyła ona elektoratu Koalicji Obywatelskiej czy PO, ale wszystkich, którzy są przeciw Andrzejowi Dudzie i uznali, że jest to pierwszy moment w wyborach, kiedy mogą to pokazać. Z wielką mocą wybrzmiała także bezprecedensowa skala odczłowieczania części wyborców („LGBT to nie ludzie"). Kiedy okazało się, że nie ma na nią zgody, nieudolnie próbowano temat wyciszać. Trzecia pamiętna rzecz to codzienna propaganda w wykonaniu mediów publicznych, szczególnie TVP. I wreszcie rozpaczliwe szukanie przez urzędującego prezydenta poparcia u Donalda Trumpa. W XXI w. raczej się nie zdarza taki sposób ingerowania w to, co się dzieje w innym kraju.

AGATA SZCZĘŚNIAK,
OKO.press

Zapamiętam PiS, że z powodu spadającego poparcia dla prezydenta chciało zmanipulować proces wyborczy. Tych wyborów mogło nie być lub mogły być jeszcze mniej zgodne z prawem, niż są. Na pewno zapamiętam wystąpienie matek osób LGBT, w tym Heleny Biedroń, pod Pałacem Prezydenckim. Wzruszający i podniosły moment solidarności, mam nadzieję, że przyczyni się do zmiany świadomości społecznej. Zapamiętam też oczywiście zestaw kandydatów, w którym nie było żadnej kobiety. To, że w europejskim, nowoczesnym, wydawałoby się, kraju żadna polityczka nie kandydowała na najwyższy urząd w państwie, aż kłuło w oczy. Będę także pamiętać wydarzenie komediowe w telewizji państwowej nazwane debatą. Było kuriozalne, ale jednocześnie pokazało, jak bardzo potrzebujemy mediów publicznych. TVP, choć obecnie jest niewiarygodna, była jedyną stacją, która miała mandat, by sprowadzić do siebie wszystkich kandydatów, i wszyscy oni na to się zgodzili.

WIESŁAW GAŁĄZKA,
dziennikarz, Dolnośląska Szkoła Wyższa

Zapamiętamy przede wszystkim chamstwo i arogancję, głównie ze strony PiS i jego kandydata: naruszanie godności osób LGBT, ataki TVP na Rafała Trzaskowskiego, idiotyczne pytania o dżem i masło. Oczywiście zapamiętamy wymianę kandydata PO, przy czym warto nadmienić, że wcześniej odbyły się prawybory, w których drugie miejsce zajął prezydent Poznania – o tym PO milczała. Na pewno zapamiętamy wyjazd pana Dudy po *selfie* do Stanów Zjednoczonych oraz gwałtowny spadek poparcia dla pana Kosiniaka-Kamysza, do pewnego momentu głównego przeciwnika urzędującego prezydenta; ciekawe wypowiedzi pana Hołowni i egzotykę w postaci kandydatur panów Tanajny czy Żółtka. Ja na pewno zapamiętam to, że buracki język wprowadzony do polityki przez PiS został zaakceptowany przez pozostałych kandydatów – jedyna różnica w tym, że oni nie potrafią ugotować z niego barszczu. Zapadnie mi w pamięć także niski poziom marketingu politycznego i nieudolność sztabów, które – może poza sztabem Hołowni – nie potrafiły wykorzystać wszystkich atutów swoich kandydatów.

Czytelnicy PRZEGLĄDU

PRZEMEK KOSOBUCKI

Absolutne zlekceważenie reżimów sanitarnych.

PAWEŁ MAĆKOWSKI

Agresję mediów opowiadających się za PO i ich ataki na lewicę.

Not. Michał Sobczyk

Polska Dudy, Polska Trzaskowskiego

Jeżeli Andrzej Duda zostanie znów wybrany, to mamy dalszy ciąg Polski PiS. Zmiana w Pałacu Prezydenckim zakończy etap Polski PiS

Rozmawia Robert Walenciak

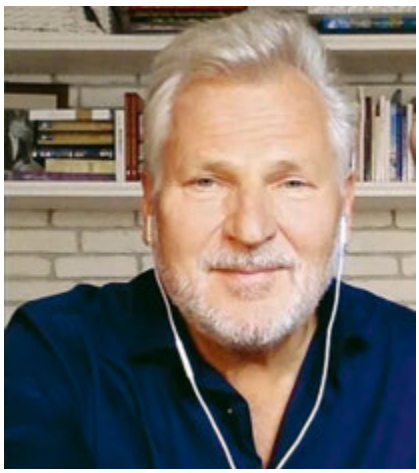

ALEKSANDER KWAŚNIEWSKI

Nasza rozmowa ukaże się w poniedziałek, 29 czerwca. Wyobraźmy więc sobie taką sytuację – zagląda pan do gazety i czyta: Andrzej Duda wygrał w pierwszej turze.

– Byłbym zdziwiony. Ale takiego scenariusza też nie da się wykluczyć.

Dlaczego się nie da? Nastroje tak falują?

– Gdybyśmy mogli mieć zaufanie do sondaży, to oczywiście byłoby nam wygodniej. Ja mam to zaufanie bardzo ograniczone… Ale wydaje mi się, że zwycięstwo Andrzeja Dudy w pierwszej turze jest mało prawdopodobne. Zaryzykuję, dzisiaj bym obstawiał, że Andrzej Duda będzie zwycięzcą w pierwszej turze z wynikiem w granicach 43-44% głosów.

I już do tych 50% nie dozbiera?

– Będzie musiał o te dodatkowe 6% walczyć w drugiej turze, co także jest możliwe, ale nie będzie łatwe.

Czy dokręcą, czy zbudują swoje państwo PiS?

Czy głos na Dudę to głos na Kaczyńskiego?

– Zdecydowanie! To jest z punktu widzenia obozu PiS i samego prezesa Kaczyńskiego kwestia kluczowa – jeżeli Andrzej Duda zostanie znów wybrany, mamy dalszy ciąg Polski pisowskiej. Natomiast gdyby nastąpiła zmiana w Pałacu Prezydenckim, byłoby to właściwie zakończenie etapu Polski PiS.

Tak bardzo by to zmieniło sytuację?

– Gdy opozycja zdobyła większość w Senacie – już powstała duża wyrwa. Proces legislacyjny został wydłużony, choć nie został zatrzymany. A teraz byłaby zupełnie inna sprawa. Prezydent dysponuje prawem weta; jak wiadomo, weto można uchylić większością trzech piątych głosów…

A tyle PiS w Sejmie nie ma.

– Jest to więc krok do kohabitacji, do Polski lepszej, dającej więcej równowagi politycznej. Ale z punktu widzenia obozu pisowskiego to koniec tego, co zawsze lubił Jarosław Kaczyński, czyli realizacji jego projektów, walki z imposybilizmem. Stąd zresztą te bardzo zdecydowane działania PiS, żeby wybory prezydenckie odbyły się w maju, bo wtedy wynik był przesądzony.

Ale rachuby Kaczyńskiego wciąż są te same: żeby Duda wygrał i był przez kolejne pięć lat. Takim nikim…

– Takim nikim. Mamy trzy lata do wyborów parlamentarnych i PiS chciałoby w tym czasie bardzo wiele rzeczy dokręcić. Do końca. Orbán jest tu dla nich znakomitym przykładem.

I dokręcą?

– Na szczęście nie mają większości konstytucyjnej, czyli konstytucja nas broni, nawet jeżeli jest naciągana i gwałcona. Ale ryzyko, że dokręcą, że zbudują swoje państwo PiS, istnieje. Choć mniejsze niż na Węgrzech, bo u nas siła społeczeństwa obywatelskiego jest kolosalna. Jest ono też gwarantem, że wybory będą inne. Głos ludu jest donośny.

No to załóżmy, że będzie kohabitacja. Pan swoją kohabitację wygrał, a Lech Kaczyński zmierzał do klęski w rozgrywce z premierem. Trzaskowski ma umiejętność takiej gry? Ona przecież nie jest łatwa.

– Nie jest łatwa, ale jest możliwa. Ja w ciągu 10 lat miałem i czasy kohabitacji z rządem Jerzego Buzka, a później Kazimierza Marcinkiewicza, i czasy współpracy z rządami z własnego obozu, Leszka Millera i Marka Belki, co też nie było łatwe. Kluczowe jest, czy okazuje się dobrą wolę, czy jest troska o wspólny interes, gotowość do dialogu i przestrzegania prawa. Jeżeli te warunki są spełnione, można współpracować dla dobra państwa. Czy Trzaskowski ma takie cechy? Moim zdaniem – ma. Uważam, że jest człowiekiem zdecydowanie bardziej łagodnym, koncyliacyjnym niż typowym fighterem. To człowiek i dobrze wykształcony, i dobrze wychowany, kulturalny, szanujący ludzi. Jestem przekonany, że kohabitacja z jego strony byłaby możliwa. Na ile odwzajemniano by mu się, czy większość parlamentarna i rząd chciałyby szanować prezydenta, nie ograniczać jego możliwości działania – tu już mam więcej wątpliwości.

> Prezydent jest bardzo potrzebny PiS, żeby rządzić dalej, na pograniczu konstytucji albo i poza nią.

A czy on wytrzyma to napięcie, walkę? PiS zawsze nakręca emocje, zawsze atakuje.

– Jeżeli startuje się w wyborach prezydenckich, trzeba wiedzieć i przyjąć do wiadomości, że nastawiamy się na sprawy trudne. Zwłaszcza że współpraca z większością, którą dziś mamy, jest trudna. Ale też perspektywa roku 2020 i dalszych lat jest niełatwa, bo na świecie czasy są ciężkie, a Polska jest bardzo podzielona.

Z jego własnych pomysłów nic się nie zrealizowało

A jak w obliczu tych wyzwań dawał sobie radę Andrzej Duda?

– Andrzej Duda przyjął formułę prezydentury będącej przedłużeniem tego, co się dzieje w PiS i o czym decyduje prezes Kaczyński. To prezydentura niesamodzielna. Pozostaje pod ogromnym wpływem Kaczyńskiego. Andrzej Duda miał może jedną, może dwie próby wybicia się na niepodległość, ale bardzo szybko przywołano go, czy on sam siebie przywołał, do porządku. I tyle. Z jego własnych pomysłów nic się nie zrealizowało. Miało być referendum konstytucyjne, czyli próba zmiany konstytucji, zostało to w gruncie rzeczy zdławione we własnym obozie pisowskim. Miały być jakieś inicjatywy ponad podziałami – nic z tego nie wyszło. Nie wykorzystał tych instrumentów, które miał, chociażby Rady Bezpieczeństwa Narodowego. Mówiąc o tych pięciu latach, mam kłopot, żeby pokazać jakieś osiągnięcia, które bym nazwał osiągnięciami prezydenta. Dzisiaj PiS mówi, że prezydent dał osłonę zmianom socjalnym, polityce społecznej itd. No tak, podpisał te ustawy. Ale trudno go uznać za ich autora.

A jak wypadł w klasycznej roli prezydenta? Tej konstytucyjnej?

– Konstytucja mówi, że prezydent jest głową państwa, reprezentuje nas za granicą, że jest zwierzchnikiem sił zbrojnych i strażnikiem konstytucji. Żeby się tego trzymać – jako strażnik konstytucji otrzymuje ocenę niedostateczną. Mieliśmy przecież ewidentne łamanie konstytucji z udziałem prezydenta, a nawet na jego własne życzenie – to była słynna sprawa ułaskawienia osób, które nie zostały skazane prawomocnymi wyrokami. Jeśli chodzi o zwierzchnictwo nad siłami zbrojnymi… Też miałbym kłopot w określeniu, czy minione lata były naznaczone jakimiś sukcesami. Chyba że uznać, że tym sukcesem jest rotacyjna obecność wojsk amerykańskich w Polsce. Jeśli chodzi o politykę zagraniczną – to oczywiście prezydent uczynił bardzo wiele, żeby relacje polsko-amerykańskie wzmacniać.

Wzmocnił je?

– Sęk w tym, że są to nie tyle relacje polsko-amerykańskie, ile polsko-trumpowskie. To znaczy mamy bardzo bliskie kontakty z samym Donaldem Trumpem i jego administracją, co jest bardzo ryzykowne, bo niewykluczone, że w listopadzie Ameryka wybierze innego prezydenta. A w ogóle uważam, że jednostronność tej polityki, czyli wzmacnianie wyłącznie wektora amerykańskiego przy jednoczesnym zaniedbywaniu relacji z Unią Europejską, z europejskimi partnerami, jest kosztownym błędem. Kontakty Polska-Unia – wiemy, jak wyglądają, Polska-Niemcy, Polska-Francja… I trzecia rzecz, która w moim przekonaniu jest słaba – gdy chodzi o polską obecność na Ukrainie czy w sprawach ukraińskich, jesteśmy tu bardzo pasywni. Polska była krajem, który miał szczególne kompetencje, jeśli chodzi o Ukrainę, nawet wewnątrz Unii Europejskiej – i myśmy tę pozycję przegrali.

20 czerwca Andrzej Duda szukał poparcia w Mońkach na Podlasiu.

Duda jako strażnik konstytucji – ocena niedostateczna. Mieliśmy ewidentne łamanie konstytucji z udziałem prezydenta, a nawet na jego własne życzenie.

Osobą numer 1 w państwie jest pierwszy sekretarz partii

Co pan myślał, widząc, jak Duda był lekceważąco traktowany przez Kaczyńskiego i innych ludzi PiS? Jak ktoś z dalszego szeregu.

– Te gesty pokazywały, jaka jest tam hierarchia. PiS w wielu dziedzinach organizuje nam powrót do PRL. To, że osobą numer 1 w państwie jest pierwszy sekretarz partii, już przerabialiśmy. No i teraz znowu mamy sytuację, w której osobą numer 1 w państwie, niewątpliwie decydującą o strategicznych kierunkach polityki, o decyzjach kadrowych, o całej działalności, jest człowiek będący posłem na Sejm i szefem partii. To wszystko. Prezydent Duda przyjął to do wiadomości. Mógł w dużo większym stopniu odcisnąć swoje piętno przez pięć lat. Ale nie był w stanie tego zrobić. Nie chciał? Nie umiał? A miał narzędzia do zbudowania pozycji niezależnej, człowieka dialogu między różnymi opcjami, budującego mosty między różnymi grupami społecznymi. A on z tej roli całkowicie zrezygnował.

Widać go w którymś szeregu ludzi władzy?

– Gdybyśmy chcieli robić ranking najważniejszych czy najbardziej wpływowych polityków w Polsce, to myślę, że Andrzej Duda gdzieś tam w pierwszej dziesiątce by był. Ale nie w pierwszej piątce. I prezes, i premier, i ich najbliższe otoczenie wydają się grać role dużo bardziej wpływowe.

A może Duda ma plan, żeby w przyszłości być następcą Kaczyńskiego? Jak prezydent Mościcki.

– Jeżeli ktoś analizuje przypadek Mościckiego, musi pamiętać, że na chwilę został takim niby-liderem obozu piłsudczykowskiego, choć niekoniecznie był przez cały ten obóz akceptowany, ale zakończył przegraną wojną, internowaniem i śmiercią na uchodźstwie, więc nie wiem, czy to atrakcyjny model dla Andrzeja Dudy. Poza tym za dużo jest tych, którzy budują swoje zaplecze wewnątrz PiS, żeby Andrzej Duda mógł z nimi łatwo wygrać. Swoje ambicje mają i Mateusz Morawiecki, i Joachim Brudziński, nie zrezygnowała z aspiracji Beata Szydło… Ale to są sprawy na potem. Bo w tej chwili kluczowe jest, czy państwo PiS utrzyma się, mając swojego prezydenta, czy też będziemy mówić o schyłku tego państwa i wejściu Polski w etap bardziej zrównoważony. W etap kohabitacji, koncyliacyjny.

Ale oni nie będą koncyliacyjni! Ciągle będą oskarżać nie swojego prezydenta o najgorsze rzeczy, atakować go. To będzie chłopiec do bicia, winien wszystkich nieszczęść.

– Będzie. Ale w Polsce chłopcy do bicia zyskują na popularności. Im bardziej będą pokazywać, że on jest wszystkiemu winny, tym mocniejszą pozycję będą mu budować. Mamy trzy lata do wyborów parlamentarnych. Nie sądzę, żeby Kaczyński chciał przeć do wcześniejszych wyborów parlamentarnych, jego doświadczenie będzie go przed tym powstrzymywać. A jeżeli tak, to będzie chciał się układać z nowym prezydentem. Z jednej strony walcząc z nim, ale z drugiej mając też do podpisania ileś tam ustaw. A zawsze lepiej spróbować się dogadać, niż ryzykować wszystko.

Zaraz po wyborach Duda zniknie z TVP

Pan mówi o koncyliacji, a ja cały czas mam przed oczami telewizję publiczną, która pokazuje Andrzeja Dudę jako człowieka od wszystkiego: walczy z powodzią, negocjuje za granicą, wydaje polecenia premierowi i ministrom, człowiek orkiestra. Gdyby wierzyć w to, co pokazuje TVP, jest najważniejszą osobą w Polsce.

– Telewizja Jacka Kurskiego to telewizja manipulacji. Myślę, że trudno byłoby nam znaleźć, nawet w przeszłości, takie okresy, gdy poziom manipulacji byłby równie wielki. Nawet kiedy za dawnych czasów manipulowano, starano się to robić w bardziej wyrafinowany sposób. A tu – obuchem w łeb. Oczywiście ze względu na kampanię i ze względu na wagę tych wyborów – bo prezydent PiS jest bardzo potrzebny, żeby było można, na pograniczu konstytucji albo i poza konstytucją, rządzić dalej. Ale jeśli dzisiaj telewizja publiczna pokazuje prezydenta jako demiurga od wszystkiego, to daję panu gwarancję, że zaraz po wyborach Duda zniknie z tych programów, bo Jacek Kurski przypomni sobie, kto chciał jego odwołania ze stanowiska prezesa TVP. To zresztą kolejny „sukces" Dudy – odwoływanie Kurskiego. Cała akcja, która skończyła się tym, że jednego dnia go odwołano, a drugiego wrócił do TVP.

Co świadczy o pozycji Kurskiego w PiS. Czy też w gabinecie prezesa.

– Gdy mówimy o możliwym wyniku wyborczym, to jest jedna rzecz, którą trzeba będzie przeanalizować – na ile telewizja Kurskiego ma wpływ na wynik wyborczy. Jak mocno kształtuje postawy Polaków. Ja tego w żaden sposób bym nie lekceważył. Moim zdaniem siła rażenia telewizji publicznej pozostaje bardzo duża. I nawet jeśli takie twarde, pełne manipulacji jej nadużywanie odstręcza część widzów, to dla tych, którzy ją oglądają, jest bez znaczenia.

Nie wszystkie orły są pod jego dachem

Czy nie byłoby prościej, gdyby to Jarosław Kaczyński był prezydentem? A nie jakiś zastępca, dubler?

– Jarosław Kaczyński startował w wyborach. I przegrał z Bronisławem Komorowskim. Problem jest taki, że jeśli chodzi o osłabianie prezydentury, nie Jarosław Kaczyński jest tu negatywnym bohaterem, bo zaczęło się od Donalda Tuska i jego słynnego żyrandola. Od roku 1990, odkąd wybieramy prezydenta w wyborach powszechnych, był to zazwyczaj wybór pomiędzy postaciami czołowymi na scenie. Wałęsa – lider Solidarności, Mazowiecki, który wydawał się naturalnym kandydatem do drugiej tury – to byli liderzy dużych obozów politycznych. Ja byłem liderem polskiej lewicy. Donald Tusk i Lech Kaczyński, którzy startowali w wyborach w 2005 r. – jeden był liderem Platformy, a drugi, z bratem bliźniakiem, współliderem PiS. I w gruncie rzeczy od tego słynnego wystąpienia Donalda Tuska mamy do czynienia z przesuwaniem do roli prezydenta nie tych czołowych polityków, nie liderów. Z całym szacunkiem, Bronisław Komorowski takim liderem na owe czasy nie był. Oczywiście różnie może się potoczyć, nie uważam, że to źle, kiedy startuje osoba, która nie jest liderem, ale ma poparcie swojej partii. Niedobrze jest, jeżeli ta osoba nie potrafi się uniezależnić.

A Trzaskowski może być prezydentem samodzielnym?

– Może. Tym bardziej że dziś takiego wyrazistego przywództwa po tej stronie nie ma. Nie jest tak, że dziś PO jest kierowana choćby przez Donalda Tuska, a wszyscy pozostali są głęboko w cieniu szefa. Myślę więc, że Trzaskowski jest materiałem na kogoś ponad podziałami, ponad partyjniactwem. Sprzyja mu zresztą punkt startu. Wychodzi z prezydentury Warszawy, czyli wie już, że nie wszystkie orły są pod jego dachem, że trzeba korzystać z innych ludzi, trzeba umieć się porozumiewać itd. To jest inne doświadczenie niż lidera partii, który żyje w mikrokosmosie wszystkich partyjnych towarzyszy.

Wzmacnianie wyłącznie wektora amerykańskiego i zaniedbywanie relacji z europejskimi partnerami jest kosztownym błędem.

A co z lewicą? Nie znamy wyników jej kandydatów, ale sondaże optymizmem nie napawały.

– Przy dużej polaryzacji wszyscy mniejsi mają kłopot. Bo jeszcze działa przekonanie, że nie można głosów marnować. Oczywiście pierwsza tura wyborów prezydenckich jest tak pomyślana, żeby marnowania nie było. Oddaje się głos na swojego kandydata i jest możliwość głosowania w drugiej turze na tego, kto będzie reprezentował opozycję. W zamyśle pierwsza tura miała być turą mobilizowania własnych elektoratów, szansą na wzmacnianie własnej tożsamości. I tu, wydaje mi się, popełniony został błąd.

Jaki?

– Robert Biedroń, kandydat lewicy, spełniał wszystkie warunki. To nie jest człowiek znikąd jak pięć lat temu pewna kandydatka. Ma swój dorobek, był posłem, prezydentem dużego miasta, jest europarlamentarzystą. Jest w odpowiednim wieku, ma kwalifikacje intelektualne, językowe, to wszystko się zgadza. Błąd został popełniony w tym, że utracono dynamikę, którą lewica zyskała po wyborach parlamentarnych, którą potwierdziła obecnością w Sejmie – pamiętam wystąpienie Zandberga. A potem mieliśmy to kokoszenie się z kandydatem, czy będzie, czy nie będzie i kto to będzie. To już wszystkich zmęczyło. Także niespójne koncepcje, które płynęły od samego Biedronia – idę do Parlamentu Europejskiego, żeby oddać mandat, idę, żeby go zachować… I trzecia rzecz, którą muszę powiedzieć – odnoszę wrażenie, że elektorat starszej lewicy, tej SLD-owskiej, jest jednak mniej progresywny aniżeli kandydat Biedroń.

Cały czas mamy kampanie uwikłane we wroga

Słyszał pan przemawiającego Andrzeja Dudę? Na przykład jego opowieści, że Platforma była gorsza niż koronawirus? Co się stało, że oni tak mówią? Że dyskurs publiczny tak upadł w Polsce?

– Nie tylko, niestety, w Polsce. Już od jakiegoś czasu ci wszyscy stratedzy wyborów, w Wielkiej Brytanii, w Stanach Zjednoczonych, w Izraelu, twierdzą, że nie wygrywa się ich nawoływaniami do zgody, do porozumienia. Wygrywa się sporem i dzieleniem społeczeństwa. Pokazaniem linii demarkacyjnej – że tu jesteśmy my, dobrzy, a tam są ci źli. To oczywiście powoduje, że i retoryka staje się dużo twardsza, i padają argumenty trudne do zaakceptowania. Gdy słyszę, że rząd był gorszy od koronawirusa… Naprawdę, trzeba być wyjątkowo… Ale na takich podziałach buduje się w tej chwili kampanię.

Andrzej Duda może liczyć na poparcie kleru. Zakopane, 2 czerwca 2020 r.

Bo kampania potrzebuje wroga?

– Proszę zobaczyć, że w Polsce, od kiedy PiS wygrywa, cały czas mamy kampanie uwikłane we wroga, istniejącego bądź nieistniejącego. Pierwsze wybory parlamentarne PiS wygrywało, walcząc z imigrantami, których w Polsce nie było. Mieli nas zalać, zislamizować, Bóg wie co jeszcze, bakterie i wirusy miały przychodzić z nimi. Kolejnym wrogiem był gender. Większość Polaków w ogóle nie za bardzo rozumie, w czym rzecz, co to jest ten cały gender. Dzisiaj mamy hasło powtarzane przez PiS: ideologia LGBT. Nas nazywano przez lata postkomunistami. Teraz nazywają nas komunistami, a postkomunistami okazała się Platforma Obywatelska. Ten cały pojęciowy miszmasz ma tylko jedno zadanie – stygmatyzować przeciwnika, zohydzać go, ośmieszać. Skutkiem ubocznym tej strategii są bardzo głębokie, dramatyczne podziały społeczne. Zlikwidowanie ich, budowanie czegoś nowego jest bardzo trudne. Ten problem będzie miała Ameryka po Trumpie, widać go również w innych krajach, gdzie linia podziału została zarysowana tak mocno. W Polsce te podziały będą nas kosztować utratę kapitału społecznego na wiele lat, brak umiejętności współpracy… To moje główne oskarżenie wobec polityki zarówno Jarosława Kaczyńskiego, jak i jego podwykonawców, czyli także prezydenta Dudy.

Czyli pan, człowiek od współpracy i przerzucania mostów, nie nadaje się do dzisiejszych kampanii.

– Ja w ogóle uważam, że polityka spsiała. Kiedy wspominam postacie, z którymi miałem możliwość współpracować, to byli ludzie z pewną wizją i misją. Przecież gdyby współcześnie dyskutowano nad rozszerzeniem Unii Europejskiej, toby jej nie rozszerzono! Wystawiono by nas do poczekalni. Ale po tamtej stronie byli na szczęście tacy politycy jak Kohl, Schröder, Blair czy liderzy skandynawscy, których przekonywaliśmy, że – owszem – rozszerzenie będzie trudne, kosztowne, że będą napięcia, ale trzeba to zrobić, bo to wielka idea. Żeby skleić Europę. Myślę, że ta wizja i siła optymizmu, która w tamtym czasie była w różnych miejscach, w Europie i na świecie, pomagała nam tak dużo zrobić. A dzisiaj, gdy patrzę na polityczne spory, kampanie, jestem pełen wątpliwości... Może koronawirus będzie punktem zwrotnym? Może wrócimy do wielkich wizji, wspólnej odbudowy Europy? A nie tylko do wymyślania wrogów, organizowania awantur, manipulowania faktami, żeby wygrać wybory.

Robert Walenciak

W Polsce podziały będą nas kosztować utratę kapitału społecznego na wiele lat, brak umiejętności współpracy.

FOT. INSTAGRAM, ŁUKASZ RUTKOWSKI/REPORTER, PAWEŁ MURZYN/EAST NEWS

Marek Czarkowski

I kamieni kupa

Od ponad dekady firmy biotechnologiczne dostają setki milionów złotych, a efektów ich badań nie widać

27 grudnia 2017 r. Polska Agencja Prasowa poinformowała, że premier Mateusz Morawiecki i wicepremier Jarosław Gowin ogłosili koncepcję powołania Instytutu Biotechnologii Medycznej. W ocenie premiera stworzenie tej placówki miało być milowym krokiem na drodze do budowy nowoczesnego polskiego przemysłu medycznego i poprawy działania rodzimej służby zdrowia. Rządzący zadeklarowali zasilenie IBM kwotą 500 mln zł.

W marcu 2018 r. młody poseł koła Wolnych i Solidarnych Adam Andruszkiewicz złożył dwie interpelacje (nr 20677 oraz 20678), w których uznał tę inicjatywę za „zasadną i celową" i pytał ministrów zdrowia i nauki, jak zamierzają wesprzeć ten projekt. Otrzymał mętne, acz uprzejme odpowiedzi, po czym… wokół Instytutu Biotechnologii Medycznej zapadła cisza. Co oznaczało, że zmieniła się koncepcja. Bo z takiego atrybutu władzy jak możliwość dzielenia miliardów złotych nikt przytomny by nie zrezygnował. Teraz na fali jest Agencja Badań Medycznych, którą przeforsował w Sejmie minister zdrowia Łukasz Szumowski.

Jeśli wszystko w papierach się zgadza, można spać spokojnie. Nieważne, że nie będzie to miało najmniejszego znaczenia dla polskiej gospodarki.

Sprawa jest poważna. W latach 2007-2019 w ramach Programów Operacyjnych Innowacyjna Gospodarka oraz Inteligentny Rozwój spółki zajmujące się biotechnologią otrzymały z Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości oraz Narodowego Centrum Badań i Rozwoju dotacje unijne liczone w setkach milionów złotych. Dziś najbardziej znaną jest OncoArendi Therapeutics, której prezes Marcin Szumowski to brat ministra zdrowia. Wysokość dotacji dla tej firmy i okoliczności ich przyznania budzą wiele emocji. Dziwne, że nikt nie pyta, jakie korzyści odniosła polska gospodarka z faktu, że od ponad dekady hojnie finansowane są projekty, które, delikatnie mówiąc, nie zawsze kończą się sukcesem. A nasz kraj od lat zajmuje ostatnie miejsca w unijnych rankingach innowacyjności i przedsiębiorczości.

Komu miliony, komu?

Premier Morawiecki i jego ministrowie, gdy mówią o rozwoju branży biotechnologicznej, kreślą taką oto wizję: wydajemy pieniądze, aby „nasi wybitni naukowcy, inżynierowie, informatycy, genetycy, biogenetycy, mogli zostać w Polsce i razem z lekarzami rozwijać nowocześniejsze technologie medyczne, które przełożą się na zdrowie". W tym miejscu bywa wspominana Maria Skłodowska-Curie, która, by móc się rozwijać, „musiała opuścić ojczyznę". Po czym następuje mocna deklaracja: „My nie chcemy, by nasi znakomici naukowcy wyjeżdżali". I podsumowanie: „Nasza służba zdrowia będzie coraz bardziej nowoczesna, będzie kołem zamachowym gospodarki i będzie służyć ludziom!".

To oczywiście wizja dla maluczkich. Znawcy tematu nie mają złudzeń. Prof. Tadeusz Pietrucha, jeden z założycieli spółki Mabion SA, kierownik Zakładu Biotechnologii Medycznej Uniwersytetu Medycznego w Łodzi, członek Narodowej Rady Rozwoju przy Prezydencie RP (a także członek rady naukowej najbardziej wpływowego think tanku w Polsce – Instytutu na rzecz Kultury Prawnej Ordo Iuris), cytowany w maju 2019 r. przez portal E-biotechnologia.pl powiedział: „Brakuje nam wiedzy, technologii i doświadczenia. To musi się jak najszybciej zmienić. Inaczej nasz kraj stanie się współczesną technologiczną kolonią, doskonałym rynkiem zbytu dla zaawansowanych technologicznie produktów biotechnologicznych, z których zakupu nie będziemy mogli zrezygnować. Przecież każdy chory będzie się domagał – słusznie – skutecznego leczenia np. nowotworu, jeśli takie możliwości dostarcza współczesna biotechnologia. Biotechnologia to sektor gospodarki, który w Polsce trzeba stworzyć niemal od podstaw".

Rządzący uważają, że najlepszym sposobem przełamania impasu jest uruchomienie motopompy, która będzie polewała unijną gotówką wszystkich chętnych. W urzędniczym żargonie nazywa się to alokacją środków. Nie jest w dodatku zbyt trudne, bo w branży biotechnologicznej firm nie ma zbyt wiele. Według danych Głównego Urzędu Statystycznego z 22 listopada 2019 r. działalność w tej branży prowadziło 208 przedsiębiorstw, które zatrudniały 4179 osób. Badaniami i rozwojem zajmowało się 258 podmiotów zatrudniających 8072 osoby. Nie wszystkie firmy gotowe są ubiegać się o publiczne środki. Od lat wyróżnia się kilka spółek, które korzystają ze znaczących unijnych dotacji. Na przykład Mabion, Celon Pharma, Selvita, Dermin, Celther Polska realizowały – nawet jednocześnie – po kilka projektów. Dla urzędników to bardzo wygodne. Lepiej mieć do czynienia z jedną średnią bądź dużą firmą niż z kilkoma małymi. Jednak w tej branży 61% firm to małe podmioty zatrudniające do 49 osób. Nic dziwnego, że wiele projektów kończyło się fiaskiem.

Tak się stało w przypadku spółki Temapharm, która miała cztery umowy na „Opracowanie innowacyjnego produktu leczniczego do zastosowania w terapii jaskry", „Opracowanie innowacyjnego leku przeciwnowotworowego z grupy inhibitorów kinazy białkowej", „Opracowanie innowacyjnego przeciwnowotworowego preparatu leczniczego z grupy inhibitorów proteasomu" oraz

Prof. Mariusz Z. Ratajczak otrzymał 45,4 mln zł na zbadanie wykorzystania komórek macierzystych w medycynie. Wyniki badań nie musiały znaleźć praktycznego zastosowania.

„Opracowanie innowacyjnej technologii procesu wytwarzania leku przeciwpadaczkowego w oparciu o chlorowodorek monohydratu tiagabiny PKWiU". Dotacje były bardzo skromne – od 422 tys. zł do 1,9 mln zł. Unijne wsparcie niewiele dało. Umowy zostały rozwiązane, a firma nie figuruje już w Krajowym Rejestrze Sądowym.

Z adnotacją „w upadłości likwidacyjnej" znajdziemy w KRS Aztar sp. z o.o. Jeśli wierzyć oficjalnym rządowym danym, przyznano jej co najmniej kilka dotacji, m.in. 732 tys. zł na „Innowacyjny produkt zaawansowanej terapii rekonstrukcyjno-regeneracyjnej w chirurgii plastycznej, twarzowo-szczękowej i medycynie estetycznej", ponad 8 mln zł na „Innowacyjne terapie komórkowe w leczeniu autoimmunologicznych chorób zwyrodnieniowych" czy 3,8 mln zł na „Opracowanie innowacyjnej technologii produkcji substancji czynnej do wytwarzania leków biopochodnych". W sumie ponad 21 mln zł. Niezły wynik jak na firmę z kapitałem zakładowym 25 tys. zł.

Właścicielowi łódzkiej spółki Ativa Clinic (kapitał założycielski 50 tys. zł) na projekt „Centrum Badawczo-Rozwojowe Ośrodek Badań Klinicznych Szybkiej Diagnostyki i Terapii" przyznano imponujące 47,6 mln zł. Jaka szkoda, że dziś spółka w rejestrze KRS figuruje z adnotacją „w likwidacji".

Cisza nad komórkami macierzystymi

Wybitny polski uczony prof. Mariusz Z. Ratajczak otrzymał 45,4 mln zł na projekt „Innowacyjne metody wykorzystania komórek macierzystych w medycynie". Był on realizowany przez badaczy z Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego, Uniwersytetu Jagiellońskiego, Śląskiego Uniwersytetu Medycznego, Instytutu Biologii Doświadczalnej im. M. Nenckiego Polskiej Akademii Nauk oraz Centrum Medycznego Kształcenia Podyplomowego w Warszawie. W roku 2006 zespół prof. Ratajczaka ogłosił odkrycie w szpiku kostnym myszy, a rok później we krwi pępowinowej człowieka komórek o cechach embrionalnych komórek macierzystych. Nazwano je VSEL. Kolejne badania miały potwierdzić, że są one również obecne w płucach, nerkach, mózgu i trzustce dorosłych myszy. Wiązano z nimi wielkie nadzieje. Zakładano, że znajdą praktyczne zastosowanie w lecznictwie. Media donosiły, że odkryciem zainteresowała się US Army. Pisano, że komórki macierzyste to milowy krok w rozwoju medycyny regeneracyjnej.

Jednak w roku 2013 trzy zespoły naukowców – prof. Józefa Dulaka z Uniwersytetu Jagiellońskiego, zespół badaczy z University College w Londynie oraz zespół prof. Irvinga Weissmana z Uniwersytetu Stanforda – opublikowały wyniki badań, które podały w wątpliwość odkrycie prof. Ratajczaka. Przez media przetoczyła się gwałtowna dyskusja. Uczony dowodził, że najprawdopodobniej zespoły te popełniły błędy i dlatego uzyskały negatywne wyniki. Jego krytycy przekonywali, że powinnością badacza jest takie publikowanie wyników prac i opisów doświadczeń, by każdy kompetentny naukowiec mógł je powtórzyć w swoim laboratorium. Po czym wszystko ucichło. Od kilku lat coraz

W naszym kraju ostatni raz oryginalny lek od początku do końca opracowano i wprowadzono na rynek w roku 1970. Był to bicordin prof. Stanisława Binieckiego.

FOT. TOMASZ WIECH/AGENCJA GAZETA

trudniej znaleźć w mediach publikacje na temat komórek macierzystych VSEL. Prowadzone są jakieś badania, lecz zainteresowanie nimi jest cieniem chlubnej przeszłości.

Zwróciłem się z prośbą do Narodowego Centrum Badań i Rozwoju o wgląd w dokumentację projektu prof. Ratajaczka, który zakończył się pięć lat temu. W nauce to cała epoka. Odmówiono mi, argumentując, że „dokumentacja projektu zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa w części nie stanowi informacji publicznej, zaś w części jest objęta tajemnicą przedsiębiorstwa". Przypomniano też „że w ww. konkursie beneficjenci nie składają sprawozdania z wdrożenia". Czyli wyniki badań nie musiały znaleźć praktycznego zastosowania w medycynie. Nie chcę powiedzieć, że prof. Ratajczak i jego współpracownicy sprzeniewierzyli przyznane im środki. Tak nie było. Lecz sytuacja, w której instytucje państwowe dzielące dziesiątki miliardów złotych z funduszy unijnych odmawiają wglądu w zakończone kilka lat temu projekty finansowane ze środków publicznych, wręcz zachęca do kręcenia lodów.

Od fiaska do fiaska

Przy czym jest jeszcze jedna, kto wie, czy nie najbardziej atrakcyjna wymówka. Bardzo często badania podejmowane przez firmy biotechnologiczne kończą się niepowodzeniem i nie ma w tym nic dziwnego. W nauce większość teorii i doświadczeń nie znajduje potwierdzenia. Weryfikowane są kolejne założenia. Ale co zrobić, jeśli wyniki eksperymentu wykonanego zgodnie z obowiązującymi regułami nie są powtarzalne? Spotkałem się z opinią, że w biotechnologii nawet w 80% eksperymentów uzyskujemy różne wyniki!

Czy możemy wierzyć uczonym, którzy akceptują ten stan? Mówią, że to normalne. I potrzeba lat badań, by dojść do prawdy. Oczywiście potrzebne są pieniądze, duże pieniądze, bardzo duże pieniądze…

Dlatego coraz częściej mamy do czynienia z sytuacjami, w których zespoły badawcze bądź firmy ogłaszają publicznie, że np. ich badania nad taką czy inną szczepionką lub lekiem na raka są bardzo zaawansowane. By zakończyły się sukcesem, potrzebne są środki. I one się znajdują. A po kilku latach znów słyszymy, że polscy uczeni są blisko opracowania przełomowej szczepionki…

KRAJ

Męczeństwo braci Szumowskich

Tylko głupi by się nie schylił po środki unijne

Marek Czarkowski

W naszym kraju po raz ostatni oryginalny, innowacyjny lek od początku do końca opracowano i wprowadzono na rynek w roku 1970. Był to bicordin, stosowany w chorobie wieńcowej, opracowany przez prof. Stanisława Binieckiego. Polscy naukowcy potrafią tworzyć leki generyczne, będące odpowiednikami oryginalnych. Ale poszukiwanie innowacyjnych cząstek, nie mówiąc o produkcji i wprowadzeniu na rynek nowych leków, przekracza możliwości polskiej gospodarki. Opracowanie jednego innowacyjnego leku to koszt 5-10 mld dol. Cały proces trwa średnio 12 lat. Tylko jedna na 8 tys. zbadanych w laboratorium cząsteczek daje szansę na stworzenie nowego leku. Badania przedkliniczne na zwierzętach trwają od pięciu do ośmiu lat. Po czym zaczyna się krytyczna i najbardziej kosztowna faza – cztery etapy badań klinicznych z udziałem ludzi. Na każdym może się okazać, że nowy lek albo nie spełnia pokładanych w nim nadziei, albo jest zbyt niebezpieczny dla pacjentów.

Kilkanaście lat temu prof. Grażyna Ginalska i dr hab. n. farm. Anna Belcarz z Uniwersytetu Medycznego w Lublinie opracowały zastępujący kość kompozyt, który nazwano FlexiOss. „Sztuczną kością" zachwycali się wszyscy. W roku 2011 powstała spółka Medical Inventi, której zadaniem było skomercjalizowanie tego wynalazku. W roku ubiegłym rozpoczęła się kluczowa faza badań klinicznych. A to oznacza, że wkrótce „sztuczna kość" prof. Ginalskiej i dr Belcarz może stać się powszechnie dostępna dla pacjentów. Zainteresowanie na świecie jest ogromne. Przykład ten dowodzi, jak wiele trudu i wysiłku wymaga osiągnięcie sukcesu. I jak rzadko on się zdarza.

Nie sądzę, by rządzący potrafili skutecznie zadbać o rozwój branży biotechnologicznej w Polsce. Zbyt często słyszę przedstawicieli start-upów mających w nazwie bio, nano czy coś podobnego, jak blisko są opracowania czegoś przełomowego. Wtedy zastanawiam się, ile kasy właściciele tych firm chcą wyciągnąć. I wiem, że pewnie im się to uda. Przecież urzędnicy Narodowego Centrum Badań i Rozwoju, Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości, Narodowego Centrum Nauki, a ostatnio Polskiego Funduszu Rozwoju i Agencji Badań Medycznych, hojnie obdarzają wszystkich chętnych, nie stawiając warunków. A właściwie stawiają jeden. Wniosek oraz załączona dokumentacja muszą być w idealnym porządku. Podobnie proces realizacji projektu. Jeśli wszystko w papierach się zgadza, można spać spokojnie. Nieważne, że nie będzie to miało najmniejszego znaczenia dla rozwoju polskiej gospodarki.

Zadziwiające jest to, że mimo wszystko w naszym kraju istnieją firmy, które nie ustawiają się pod wspomnianą motopompą. Tworzą niezwykle wyrafinowane produkty i korzystają z najnowocześniejszych technologii. Nie potrzebują rozgłosu, a ich prezesi nie udzielają wywiadów. Jeśli potrzebują środków na rozwój, z gotówką śpieszą inwestorzy amerykańscy, chińscy, niemieccy… Bo wiedzą, że zarobią. Ale to zupełnie inna historia.

Marek Czarkowski

Zbyt często słyszę przedstawicieli start-upów z bio, nano lub czymś podobnym w nazwie, jak blisko są przełomu. Wtedy zastanawiam się, ile właściciele tych firm chcą wyciągnąć.

Refleksje pesymisty

Andrzej Romanowski

Znać proporcją!

Jak w drugiej turze wyborów prezydenckich zachowają się elektoraty przegranych – o tym coś mówią sondaże. Jak jednak się zachowają sami przegrani kandydaci? W kampanii byli przyzwoici: na ogół nie atakowali siebie nawzajem. Atmosfera była na tyle kulturalna, że przystosował się do niej nawet Andrzej Duda, który dopiero ostatnio zaczął się rozkręcać i krzyczeć, teraz miota już nawet obelgi. Na krzyku i na obelgach zbuduje, jak widać, swą kolejną kampanię. Co jednak zrobią ci, co do drugiej tury się nie dostali?

I tu pojawiają się pytania. Czy Duda to zwyczajny kandydat? Czy PiS to zwyczajna partia? Czy ustrój, który od pięciu lat budujemy w Polsce, to ustrój demokratyczny? I czy zależy nam na demokracji? Od odpowiedzi zależą decyzje. Bo albo uznamy, że Duda to kandydat taki jak wszyscy, a PiS to partia taka jak wszystkie, i wtedy wybór będzie dowolny, „moralnie obojętny". Albo też będziemy przeciwnego zdania – a w takim razie zagłosujemy na nie-Dudę. Kimkolwiek by był ten nie-Duda.

Czy zatem opozycyjni kandydaci, którzy do drugiej tury nie przeszli, powinni zaapelować do swych elektoratów o udzielenie poparcia dotychczasowemu konkurentowi? Skutek zapewne byłby mizerny: elektoraty to nie wojsko – tu każdy jest suwerenem. A większość danego elektoratu już teraz wie, jak w drugiej turze zagłosuje – pokazują to, jak się rzekło, sondaże. Ale właśnie: sondaże pokazują, że wie większość, czyli że nie ma jednomyślności. Nawet część (i nie tak znów mała) wyborców Krzysztofa Bosaka jest skłonna poprzeć Rafała Trzaskowskiego. Jednomyślności nie osiągniemy, lecz szereg ludzi nieinteresujących się na co dzień polityką potrzebuje przecież wskazówki, który z dwójki obecnych rywali jest mojemu przegranemu bliższy.

Pierwsza tura rządziła się swoimi prawami. Cokolwiek mówić o opozycyjnym „pakcie o nieagresji", obowiązywała w niej podskórna logika konfrontacji, swoisty „konkurs piękności". Tura druga – to coś zupełnie innego, bardziej innego niż którakolwiek z drugich tur w przeszłości. Wiem, że ewentualne zwycięstwo kandydata opozycji to dopiero początek drogi. Ale wiem też, że państwo PiS trzeba będzie kiedyś rozbierać metodycznie, cegła po cegle: odbudować wspólnotę, przywrócić Polsce powagę. Nowy prezydent jest do tego niezbędny, a w takim razie nie ma dziś nic gorszego niż symetryzm. „PiS-PO – jedno zło"? Od dawna krytykuję Platformę, lecz gdyby nawet kandydował w drugiej turze reprezentant jej najskrajniejszego skrzydła, poparłbym go bez zmrużenia oka. „Znaj proporcją, mocium panie", pisał stary Fredro.

Symetryzm martwi mnie zwłaszcza w przypadku Szymona Hołowni. Bo to prawdopodobnie on będzie największym przegranym: domniemana pozycja trzecia nie jest przepustką do drugiej tury. Tymczasem Hołownia oświadcza, że wprawdzie ujawni, na kogo zagłosuje, ale na pewno nie będzie do niczego wzywał. Rozumiem: jego kampania (podobnie zresztą jak kampania Kosiniaka-Kamysza) została pomyślana właśnie jako próba wyjścia z duopolu PO-PiS. I jako taka rzeczywiście spełniła rolę, ba! przeszła oczekiwania, a jeśli chodzi o mnie, to nawet spełniła marzenie, bo zawsze chciałem ujrzeć ruch polityczny, który byłby zarazem katolicki i – choćby nawet łagodnie – antyklerykalny. Co z tego jednak? Trzeba „znać proporcją". Wiedzieć, o co toczy się gra. A Hołownia – człowiek spoza polityki – może i tak czuć się dziś spełniony.

Pamiętam scenę sprzed lat już prawie trzydziestu. W pierwszej kampanii prezydenckiej, jesienią 1990 r., „Tygodnik Powszechny" (w redakcji którego od niedawna wtedy pracowałem) opowiadał się bardzo zdecydowanie przeciw kandydaturze Lecha Wałęsy, a bardzo gorąco za kandydaturą Tadeusza Mazowieckiego. Ale Mazowiecki przegrał, a do drugiej tury wszedł z Wałęsą nieznany wcześniej biznesmen z Kanady, Stanisław Tymiński. W Krakowie, w sali amfiteatralnej Collegium Witkowskiego na Uniwersytecie Jagiellońskim, odbyło się wówczas zebranie i na początek oddano głos redaktorowi naczelnemu „Tygodnika". Siwowłosy Jerzy Turowicz wyszedł na środek sali, wziął mikrofon i mocnym, głębokim głosem wezwał wszystkich, by w powstałej groźnej i dramatycznej sytuacji nie wahali się i oddali głos na Wałęsę. Patos tej chwili był taki, że chyba wszyscy czuliśmy dreszcz na plecach.

Szymon Hołownia reprezentuje dziś prawicę umiarkowaną, o sympatiach centrystycznych. Pytanie, czy nawet taka łagodna prawica potrafi wznieść się ponad racje partykularne. Był też Hołownia felietonistą „Tygodnika Powszechnego". Pytanie, czy to ten sam „Tygodnik".

Państwo PiS trzeba będzie kiedyś rozbierać metodycznie, cegła po cegle: odbudować wspólnotę, przywrócić Polsce powagę.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl